

Anielska twarz,  
**diabelskie serce**

*Angry*  
**GOD**

L. J. SHEN



*Angry*  
**GOD**  
L . J . S H E N

Przełożyła  
Sylwia Chojnacka

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Angry God*

Redaktorki prowadzące: Ewelina Kapelewska, Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Chuck Thomas

Model: Christian Hogue

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2020. ANGRY GOD by L.J. Shen

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66890-86-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/nierezeczneksiazki](http://www.facebook.com/nierezeczneksiazki)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo KobiECE

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Piosenka przewodnia

*Saints* – Echos

# Playlista

*Gives You Hell* – The All-American Rejects

*Dirty Little Secret* – The All-American Rejects

*Handsome Devil* – The Smiths

*Bad Guy* – Billie Eilish

*My Own Worst Enemy* – Lit

*Help I'm Alive* – Metric

*Bandages* – Hot Hot Heat

*Peace Sells* – Megadeth

*Boyfriend* – Ariana Grande ft. Social Club



# Rozdział 1

*Lenora, 12 lat / Vaughn, 13 lat*

## **Lenora**

Niczego nie widziałas.

On cię wcale nie ściga.

Nawet nie widział twojej twarzy.

Drżałam na całym ciele, próbując wymazać z myśli obraz, który właśnie miałam przed oczami.

Mocno zacisnęłam powieki, kołysałam się w przód i w tył zwinęta jak krewetka na twardym materacu. Zardzewiałe metalowe nogi łóżka skrzypiały i szurały po podłodze.

Zamek Carlisle zawsze napawał mnie lekkim strachem, ale jeszcze dziesięć minut temu myślałam, że to duchów się boję, a nie uczniów.

A już na pewno nie trzynastoletniego chłopca o twarzy jak u fauna z rzeźby *Śpiący satyr* – pięknie rozleniwionej, niesamowicie dostojnej.

Nie Vaughna Spencera.

Dorastałam w tej posiadłości, a do tej pory nie spotkałam niczego równie przerażającego jak ten arogancki Amerykanin.

Ludzie twierdzą, że Carlisle to jeden z najbardziej nawiedzonych zamków w Wielkiej Brytanii – że w tej twierdzy z siedemnastego wieku mieszkają dwa duchy. Pierwszy z nich został zauważony przez lokaja, który kilka dekad temu zatrzasnął się w piwnicy. Zobaczył wtedy ducha madame Tindall, która drapała ściany i błagała o wodę, twierdząc, że została otruta przez własnego męża. Drugi duch – wspomniany mąż, lord Tindall – nocami krąży po korytarzach i próbuje poprawić krzywo wiszące obrazy, chociaż nie jest w stanie przesunąć ich nawet o centymetr.

Podobno kiedy madame Tindall zrozumiała, że została otruta przez własnego męża, przeszła serce lorda nożem do steków i dodatkowo go przekręciła, tak na wszelki wypadek. Historia głosi, że mężczyzna chciał poślubić młodszą służkę, której zrobił dziecko, bo po wielu latach małżeństwa z madame nie doczekał się potomka. Ludzie zarzekają się, że widzieli wbity w klatkę piersiową ducha nóż, który drgał, gdy lord rechotał.

Przeprowadziliśmy się tam z tatą dziesięć lat temu, gdy otworzył Carlisle Prep, prestiżową akademię sztuk pięknych. Zaprosił do niej najbardziej utalentowanych, uzdolnionych uczniów z całej Europy.

I wszyscy się zjawili. W końcu był wielkim Edgarem Astalitem, człowiekiem, którego *Cesarz*, rzeźba Napoleona naturalnych rozmiarów, stoi na Polach Elizejskich w Paryżu.

Wszyscy uczniowie bali się tych rzekomych duchów.

Na myśl o tym miejscu człowieka przechodziły ciarki.

Zamek wznosił się w spowitej mgłą dolinie Berkshire, strzeliste wieże wyglądały jak czarne miecze. Bluszcz i dzikie róże

wspinały się po kamiennej fasadzie, w środku skrywały się tajemnicze przejścia, przez które studenci wymykali się w nocy. Korytarze tworzyły zawilę labirynt i miało się wrażenie, że wszystkie drogi prowadzą do studia rzeźbiarskiego.

Do serca tego zamku.

Uczniowie przemierzali korytarze z wyprostowanymi plecami, policzkami czerwonymi od niekończącej się zimy, z surowymi minami. Akademia Sztuk Pięknych dla Uzdolnionych w Carlisle uchodziła za lepszą od publicznych placówek jak Eaton czy Craigclowan. Tata zawsze powtarzał, że po zwykłych szkołach ludzie kończą jako głupie przeciętniaki i myślą, że wszystko zostanie im podane na srebrnej tacy. Że taka szkoła nie wychowuje prawdziwych liderów. Częścią naszych mundurków były czarne peleryny z mottem Carlisle wyszytym złotą nicią na kieszeni lewej piersi: *Ars longa, vita brevis*. Sztuka trwa wiecznie, życie jest krótkie. Przekaz maksymy był jasny: tylko dzięki sztuce można się stać nieśmiertelnym. Przeciętność to profanacja. Braliśmy udział w wyścigu szczurów, byliśmy napuszczani na siebie nawzajem, głodni, zdesperowani i zaślepieni idealistycznymi wizjami.

Tamtego dnia, gdy zobaczyłam coś, czego nie powinnam była widzieć, miałam tylko dwanaście lat. W trakcie wakacyjnego kursu, tuż po otwarciu szkoły, okazało się, że jestem jednym z najmłodszych uczniów. Zaraz obok o rok starszego Vaughna.

Na początku byłam zazdrosna o chłopaka, który zawsze mrużył te przesywające oczy w kolorze arktycznego lodu. Miał dopiero trzynaście lat i już pracował z marmurem. Nie chciał nosić czarnej peleryny, zachowywał się, jakby był lepszy od innych, mijał nauczycieli na korytarzach i nawet się im nie kłaniał – co w tej szkole było nie do pomyślenia.

Dyrektorem był mój ojciec, a nawet ja mu się kłaniałam.

Jak się nad tym zastanowić, to ja kłaniałam się najniżej.

Wmawiano nam, że jesteśmy lepsi od innych, że jesteśmy przyszłością sztuki na całym świecie. Mieliśmy talent, pozycję społeczną, pieniądze i możliwości. Jeśli nas uważano za srebro, to Vaughn Spencer był złotem. My byliśmy świetni, ale jego uważano za geniusza. My co najwyżej błyszczeliśmy jak gwiazdy, natomiast on lśnił z siłą tysiąca słońc i palił wszystko dookoła na węgiel.

Odnosiło się wrażenie, że Bóg wyrzeźbił go inaczej niż resztę, bardziej się do tego przyłożył. Vaughn miał ostre jak szkło kości policzkowe, oczy w tak jasnym odcieniu błękitu, że aż wydawały się nienaturalne, a włosy wręcz atramentowe. Oprócz tego był tak blade, że pod skórą dosłownie dało się dostrzec siateczkę żył, a jego krwistoczerwone usta wyraźnie z tym kontrastowały. Fascynował mnie, a zarazem drażnił. Trzymałam go na dystans, zresztą tak samo jak wszystkich. On też nie był tutaj, żeby nawiązać nowe znajomości. Wyraził się jasno już na początku, bo nigdy nie brał udziału w żadnych towarzyskich wydarzeniach ani nawet nie jadł z innymi w stołówce.

Istniała jeszcze jedna rzecz, którą on miał, a ja nie – podziw mojego ojca. Nie rozumiałam, dlaczego wielki Edgar Astalis wpatrywał się w tego chłopaka z Kalifornii jak w obrazek, ale tak właśnie było.

Tata twierdził, że Vaughn zostanie kiedyś wielkim artystą. Że będzie tak sławny jak sam Michał Anioł.

Wierzyłam w to.

I dlatego nienawidziłam Vaughna.

Właściwie nienawidziłam go do momentu, gdy piętnaście minut temu weszłam do ciemni, żeby wywołać zrobione wcześniej zdjęcia. Fotografia nie była dla mnie sztuką, a zwykłym hobby. Ukochaną przeze mnie formą artystyczną był asamblaż,



ponieważ uwielbiałam zmieniać brzydkie rzeczy w piękne, wadliwe w coś doskonałego.

To dawało mi nadzieję. I chciałam, żeby wszystko, co nieidealne, miało taką nadzieję.

W każdym razie powinnam była poczekać na jednego z wykładowców, który miał mi towarzyszyć. Takie obowiązywały zasady. Czułam jednak, że zrobione przeze mnie zdjęcia wyjdą tragicznie mdłe. Nie chciałam, żeby ktokolwiek je zobaczył – jeśli rzeczywiście okazałyby się takie kiepskie, wołałam zrobić nowe.

Był środek nocy. Nikogo nie powinno było tam być.

I przez to, że tak boleśnie, okropnie zazdrościłam Vaughnowi Spencerowi, natknęłam się na coś, co zrobiło mi z mózgu papkę i doprowadziło mnie do szału.

Leżąc w łóżku, uderzyłam się otwartą dłonią w czoło, bo przypominałam sobie swoje głupie zachowanie w ciemni – wymamrotałam tylko „przepraszam”, trzasnęłam drzwiami i uciekłam do swojego pokoju.

Przeskakiwałam po schodach po dwa stopnie naraz, po drodze wpadłam na posąg wojownika, krzyknęłam cicho, a następnie wparowałam do żeńskiego internatu. Wszystkie drzwi wyglądały tak samo, a panika rozmazała mi wzrok, więc nie mogłam znaleźć pokoju. Otwierałam jedne drzwi za drugimi, zaglądałam do środka, żeby znaleźć łóżko z białą narzutą, którą mama zrobiła dla mnie na szydelku, gdy byłam dzieckiem. Kiedy w końcu udało mi się odnaleźć swój pokój, niemal każda dziewczyna w tym skrzydle przeklinała mnie za przerwanie jej snu.

Zanurzyłam się w pościeli i nie odważyłam się wyściubić spod niej nosa.

On nie może cię tu znaleźć.

Nie ma prawa wchodzić do żeńskiego internatu.

Gdyby to zrobił, tata by go wykopał, nieważne, że taki z niego geniusz.

Nagle na korytarzu rozległ się stukot eleganckich butów i serce podeszło mi do gardła. Ochroniarz nucił jakąś melodyjkę. Potem za drzwiami mojego pokoju coś huknęło i ktoś jęknął gardłowo. Zwinęłam się w jeszcze ciaśniejszy kłębek, powietrze dzwoniło mi w płucach jak moneta w pustym słoiku.

Drzwi skrzypnęły. Poczułam powiew wiatru, od którego włoski na ramionach stanęły mi dęba. Moje ciało stężało jak zasychająca glina, było twarde, ale kruche.

„Błada twarz, czarne serce, błękitna krew”.

Kiedyś słyszałam, jak wujek Harry – w Akademii znany również jako profesor Fairhurst – mówi w ten sposób o Vaughn do swoich kolegów po fachu.

Po wejściu do pomieszczenia Vaughn Spencer wyssał z niego całą energię jak odkurzacz. Atmosfera przesiąknięta niebezpieczeństwem, stała się gęstsza. Czułam się tak, jakbym próbowała oddychać pod powierzchnią wody.

Udawałam, że śpię, ale kolana dygotały mi pod narzutą, mimo że lato w zamku Carlisle zawsze było nieznośnie duszne, więc do spania wkładałam koszulki na ramiączkach i krótkie spodenki.

Poruszał się w mroku, nie słyszałam go jednak, co przerażało mnie jeszcze bardziej. Przeszło mi przez myśl, że może mnie zabić – że dosłownie mnie udusi. Byłam pewna, że Vaughn przyłożył ochroniarzowi, który pilnował, żeby nikt nie łamał zasad ciszy nocnej i nie dawał innym powodów do wymyślania później głupich historyjek o duchach. Mężczyzna na pewno stracił przytomność. Nic tak nie trawi człowieka, jak wstyd i upokorzenie, a to, co zobaczyłam, na pewno krępowało Vaughna. Widziałam to na jego twarzy, choć próbowałam się wydostać z ciemni najszybciej, jak to było możliwe.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby Vaughn czuł się z jakiegoś powodu niezręcznie. Zawsze był pewny siebie, arogancję nosił jak koronę.

Poczułam, że narzuta jednym płynnym ruchem zostaje ściągnięta z mojego ciała aż do kostek. Moje brukselki – jak siostra nazywała moje piersi – sterczały pod koszulką bez stanika, więc na pewno je widział. Mocniej zacisnęłam powieki.

Boże. Dlaczego otworzyłam te cholerne drzwi? Dlaczego musiałam zobaczyć akurat jego? Dlaczego musiałam doprowadzić do tego, że jeden z najbardziej utalentowanych chłopców na świecie się na mnie uweźmie?

Miał przed sobą świetlaną przyszłość, a ja odnosiłam wrażenie, że teraz stanę się tym, kim on będzie chciał.

Poczułam, jak dotyka mojej szyi palcem – był zimny i szorstki od rzeźbienia. Przesunął nim po moim kręgosłupie, stojąc nade mną i obserwując moją nieruchomą sylwetkę, chociaż oboje wiedzieliśmy, że tylko udaję sen. Mimo to czułam wszystko – prośbę zawartą w jego dotyku, jego zapach kojarzący się z polerowanym kamieniem, deszczem i słodką, delikatną wonią, która była zapachem skręta, jak miałam się później dowiedzieć. Powieki miałam zamknięte, ale nie do końca, więc widziałam przez szparki, jak przechyla głowę, obserwując mnie.

Proszę. Nikomu nie powiem.

Jak na trzynastolatka był bardzo groźny, więc zastanawiałam się, jaki się stanie, gdy dorośnie. Miałam nadzieję, że nigdy się tego nie dowiem, chociaż istniało duże prawdopodobieństwo, że to nie będzie nasze ostatnie spotkanie. Na świecie wcale nie było aż tak wiele bogatych dzieciaków, które zostaną kiedyś sławnymi artystami, a nasi rodzice obracali się w tych samych kręgach.

Poznałam Vaughna, jeszcze zanim zaczął uczęszczać do Akademii, kiedy razem z rodziną spędzał wakacje na południu

Francji. Moi rodzice zorganizowali degustację wina w ramach akcji charytatywnej i zjawili się tam Baron i Emilia Spencero-wie. Miałam wtedy dziewięć lat, a Vaughn dziesięć. Mama wysmarowała mnie kremem z filtrem przeciwsłonecznym, włożyła mi kapelusz na głowę i kazała obiecać, że nie wejdę do morza, bo nie potrafiłam pływać.

Skończyło się na tym, że przez całe wakacje siedziałam na plaży pod parasolem i obserwowałam go, udając, że czytam książkę fantasy. Vaughn atakował wysokie fale tym żylastym ciałem – wbiegał prosto na nie jak żądny walki wojownik. Któregoś razu wyciągnął z Morza Śródziemnego meduzę, trzymając ją za górną część, żeby go nie poparzyła, a następnie wbił w nią patyczki po lodach, upewnił się, że nie żyje i przeciął ją, mamrocząc do siebie, że meduzy zawsze da się podzielić na idealne połówki, niezależnie od tego, gdzie wyznaczy się oś.

To było dziwne, okrutne, drastyczne. Nie planowałam się do niego odzywać.

Któregoś razu, podczas jednego z wielu eventów w ciągu tamtego tygodnia zakradł się za fontannę, o którą się opierałam, czytając książkę, i podzielił na pół kawałek brownie, które na pewno ukradł wcześniej, przed kolacją. Podał mi je z ponurą miną.

Westchnęłam i przyjęłam ciastko, chociaż czułam, że będę mu za to coś winna.

– Moja mama dostanie zawału, jeśli się dowie – stwierdziłam. – Nie pozwala mi jeść słodczy.

Wcisnęłam do ust cały kawałek i próbowałam przeżuć wilgotne ciasto z nugatem oblepiającym mi zęby.

Jego stoicki wyraz twarzy niczego nie zdradzał, usta jednak wykrzywiły się w delikatnej dezaprobacie.

– Twoja mama jest do kitu.

– Moja mama jest najlepsza! – wykrzyknęłam gorączkowo. – Poza tym widziałam, jak dźgasz patyczkami meduzę. Nie znasz się, jesteś tylko niegrzecznym chłopakiem.

– Meduzy nie mają serca – stwierdził, jakby to go usprawiedliwiało.

– Tak jak ty. – Mimowolnie oblizałam lepkie od ciasta palce, przyglądając się nietkniętej połówce w jego ręce.

Zmarszczył brwi, ale z jakiegoś powodu nie wydawał się poruszony moim przytykiem.

– Nie mają również mózgu. Tak jak ty.

Patrzyłam przed siebie, zupełnie go ignorując. Nie chciałam się klócić i robić sceny. Tata by się wściekł, gdybym podniosła głos, a mama byłaby rozczarowana, co chyba byłoby jeszcze gorsze.

– Jesteś taką grzeczną dziewczynką – skomentował drwiącym głosem, w jego oczach błyszczały łobuzerskie iskierki. Oddał mi swój kawałek brownie, zamiast go zjeść.

Wzięłam ciastko, plując sobie w brodę, że jestem taka słaba.

– Taka grzeczna, porządna, nudna dziewczynka.

Wzruszyłam ramionami.

– Za to ty jesteś brzydki. – Wcale nie był, ale chciałam, żeby tak było.

– Brzydki czy nie, i tak mógłbym cię pocałować, gdybym tylko zechciał, a ty byś mi na to pozwoliła.

Zadławiłam się cudownie czekoladowym łakociem, książka spadła na ziemię i zamknęła się. Kurde. Nie zaznaczyłam strony zakładką.

– Skąd ten pomysł? – Obróciłam się w jego stronę oburzona.

Nachylił się, nasze płaskie klatki piersiowe niemal się dotykały. Pachniał czymś obcym, niebezpiecznym i dzikim. Może złotymi kalifornijskimi płazami.

– Bo mój ojciec powiedział mi, że grzeczne dziewczynki lubią złych chłopców, a ja jestem zły. Najgorszy.

Teraz znowu znaleźliśmy się niemal twarzą w twarz, a on niestety wcale nie był tak brzydki, jak bym tego chciała. Chyba się zastanawiał, co zrobić z naszym nowym sekretem.

– I co ja mam teraz z tobą począć? Zabić cię? Skrzywdzić? Nastraszyć? – zastanawiał się upiornym głosem.

Próbowałam przełknąć gulę zatykającą mi gardło, ale nie byłam w stanie.

– Co mam z tobą zrobić, grzeczna dziewczynko?

Pamiętał, jak mnie kiedyś nazywał. O dziwo, to tylko pogorszyło całą sytuację. Do tej pory zachowywaliśmy się, jakbyśmy w ogóle się nie znali.

Vaughn się pochylił i jego twarz znalazła się tuż przy mojej. Czułam jego przesuwający się po mojej szyi gorący oddech – właściwie to był jedyny rodzaj ciepła, który on mógł wytworzyć. Zaschło mi w ustach, każdy oddech bolał. Mimo to nie przestawałam udawać. Może jeśli uzna, że lunatykowałam, oszczędzi mi swojego gniewu.

– Czy potrafisz dotrzymać tajemnicy, Lenoro Astalis? – Jego głos owinął się wokół mojej szyi jak pętla.

Drapało mnie w gardle, chciało mi się kaszleć. On mnie przerażał. Nienawidziłam go najbardziej na świecie. Przy nim czułam się jak tchórz i kapuś.

– Cóż, jesteś takim tchórzem, że postanowiłaś udawać sen, więc na pewno potrafisz dotrzymać sekretu. Bo widzisz, Astalis, mógłbym cię zetrzeć na proch, po którym bym przeszedł jak gdyby nigdy nic, ty moja mała cyrkowa małpko.

Nienawidziłam go z całych sił, ale siebie nienawidziłam jeszcze bardziej, bo nie potrafiłam się przed nim bronić. Bo nie otworzyłam oczu i nie naplułam mu w twarz. Nie wydrapałam

mu tych nienaturalnie niebieskich oczu. Nie dręczyłam go w odwecie za to, jak on traktował mnie w Akademii.

– A przy okazji, powieki ci się ruszają – stwierdził oschle i zachichotał.

Wyprostował się, jego palec na chwilę zatrzymał się w okolicy moich łędźwi. Potem strzyknął kostkami, a ja niemal wyskoczyłam ze skóry i sapnęłam. Mocniej zacisnęłam powieki, wciąż udając, że śpię.

Roześmiał się.

Ten drań dosłownie się roześmiał.

Czy na razie planował mnie oszczędzić? Czy zamierzał od teraz mnie nachodzić? Czy zemści się na mnie, jeśli otworzę usta? Był taki nieprzewidywalny. Nie miałam pojęcia, jak rano będzie wyglądać moje życie.

Wtedy też dotarło do mnie, że może i jestem grzeczną dziewczynką, ale trzy lata temu Vaughn nie docenił własnego potencjału.

Wcale nie był chłopcem. Był prawdziwym bóstwem.



Straciłam mamę niedługo po tym, co się wydarzyło w trakcie wakacyjnego kursu w zamku Carlisle. Kobieta, która tak bardzo się bała, że wyjdę na słońce bez filtra lub że rozwałę sobie kolano, położyła się spać i już nigdy nie wstała. Zatrzymanie akcji serca. Zastaliśmy ją leżącą w łóżku jak jakaś przeklęta księżniczka Disneya, powieki miała zamknięte, a wciąż różowe usta były rozciągnięte w lekkim uśmiechu, jakby myślała o swoich planach na następny dzień.

Tego dnia mieliśmy płynąć jachtem do Salonik, żeby gonić za historycznymi skarbami starożytnej Grecji, nigdy jednak do tego nie doszło.

Wtedy drugi raz w życiu miałam ochotę udawać, że śpię. Moje życie zmieniło się na gorsze zupełnie bez powodu. Kusilo mnie, by pograć się w rozpacz, ale się powstrzymałam.

Miałam dwie drogi: mogłam albo się załamać, albo wyjść z tego silniejsza.

Postanowiłam wybrać wariant numer dwa.

Kiedy dwa lata później tata przyjął posadę w Todos Santos, już nie byłam tą samą dziewczyną, która wobec dręczącego ją chłopaka udaje, że śpi.

Moja starsza siostra Poppy przeprowadziła się z ojcem do Kalifornii, ale ja poprosiłam, żeby pozwolił mi zostać w Carlsle, gdzie otaczała mnie moja sztuka i nie było Vaughna Spencera, bo uczęszczał do All Saints High za oceanem. I wszyscy mogą być szczęśliwi, prawda?

Teraz jednak tata się upierał, że ostatni rok liceum powinienam spędzić z nim i Poppy w południowej Kalifornii.

Rzecz w tym, że ta nowa Lenny już nie miała zamiaru ignorować Vaughna Spencera.

Już się go nie bała.

Doświadczyłam najboleśniejszej straty i wyszłam z tego cało. Nic więcej mnie nie przerażało.

Nawet gniewny bóg.





*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)